Nr. 4. Lwów — Wtorek dnia 6 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ – „, w innych Państwach 4 „ – „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia (na czwartej stronicy): wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem na każde słowo 8 h, tłustym garmondem „ 6 h, koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Trzech Króli — Wigilia. Eugenii
Jutro: św. Walentego B. — Boże Narodzenie

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 m. 16. Długość dnia godzin 8 minut 18. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

## Sprostowanie.

Na mocy §. 19. ustawy prasowej proszę o umieszczenie w *Przeglądzie* w przepisanem miejscu i czasie następującego faktycznego sprostowania:

W trzech artykułach wstępnych pod napisem „Wyodrębnienie Galicyi", umieszczonych w ostatnich numerach 298 i 299 *Przeglądu* z r. 1902 i w numerze 1. z r. 1903 przedstawiono szereg nieprawdziwych faktów, odnoszących się do treści mojej rozprawy „Idea samodzielności a finanse Galicyi", tudzież do mojej osoby. W szczególności:

Nieprawdą jest, co pisze *Przegląd* na wstępie artykułu w nr. 299, jakoby autor rozprawy „nigdzie nie mówił wyraźnie, jakiego chce rozszerzenia, tylko przeplatał swe myśli wspomnieniami to rezolucyi sejmowej z r. 1868, to stosunku Węgier do Austryi, to znowu Chorwacyi do Węgier". Natomiast przeciwnie prawdą jest, że stosunkowi autonomicznej Galicyi do Austryi poświęciłem ostatni rozdział w mojej rozprawie, gdzie wyraźnie na str. 33 zaznaczyłem, że „co do zakresu samodzielności kraju, to niewątpliwie najkorzystniejszą dla kraju byłaby samodzielność polityczna na wzór węgierskiej w duchu ideałów Smolki. Zwolennicy takiej samodzielności, zupełnej odrębności kraju, nie mogą atoli odrzucać autonomii w pewnych działach administracyjnych, jeżeliby tylko taka autonomia mogła być na razie uzyskaną. W każdym razie autonomia powinna dawać krajowi swobodę także pod względem finansowym i ekonomicznym, mianowicie możność regulowania i reformy podatków bezpośrednich, opłat skarbowych i pewnych podatków konsumcyjnych, tudzież zapewnić wpływ stanowczy na politykę taryfową kolei żelaznych w kraju". Prawdą jest dalej, że stosunkiem Austryi do Węgier w mojej rozprawie wcale się nie zajmowałem.

Nieprawdą jest powtóre, co pisze *Przegląd* w nr. 298, iż „p. Głąbiński powiada, że na obronę krajową, utrzymywaną tylko kosztem krajów przedlitawskich, powinniśmy płacić wedle klucza austro-węgierskiego, to znaczy najmniej". Natomiast przeciwnie prawdą jest, że zarówno na str. 19, jak na str. 25 mojej rozprawy przyjąłem jako udział Galicyi w tych wydatkach stosunek pod względem ludności, czyli 28%, to znaczy stosunek najwyższy.

Nieprawdą jest potrzecie, co pisze *Przegląd* w nr. 298, iż „p. Głąbiński dodaje jeszcze 4 miliony koron rocznie na wszelkie wydatki rządu centralnego, subwencye, inwestycye kolejowe itd.", natomiast przeciwnie, prawdą jest, że na str. 15 i str. 24 przyjąłem ryczałtową kwotę czterech milionów koron tylko na takie rzeczywiste wydatki łożone w kraju, które w szczegółowych preliminarzach są pominięte, nie wliczając w tę kwotę innych wydatków centralnych n. p. na listę cywilną, na urzędy i trybunały centralne itd.

Nieprawdą jest poczwarte, co pisze *Przegląd* w nr. 298, iż „autor wyraźnie powiada, że trzeba jeszcze coś policzyć na umorzenie długów państwowych" i że to „zbył paru słowami". Natomiast przeciwnie prawdą jest, że na wstępie wywodów finansowych na str. 12 i 13 i później wyraźnie podniosłem, że „Galicya nie może przyczyniać się odpowiednio do umarzania długów państwowych" i że „tego nikt nie może żądać od kraju ekonomicznie słabego i przez szereg dziesiątek lat gnębionego", a na str. 23 zaznaczyłem, że „nawet ewentualne niedobory kolei strategicznych nie mogłyby spadać wyłącznie na rachunek Galicyi, skoro zbudowano je w interesie obrony całej monarchii, z pominięciem interesów ekonomicznych kraju, a w części nawet wbrew tym interesom".

Nieprawdą jest popiąte, co pisze *Przegląd* w numerze 298, iż autor co do kolei państwowych „wprost powiada, że nie potrzebujemy nic dopłacać, bo nasze koleje same dostarczają pieniędzy na wszystko, czyli, że cały niedobór powstaje na kolejach w innych krajach przedlitawskich", natomiast prawdą jest, że przeciwnie starałem się wykazać, że niedobór kolei skarbowych jest znacznie mniejszy, niż rząd wykazuje i że ze względu na intratną kolej Karola Ludwika, „koleje skarbowe nie stanowiłyby ciężaru dla kraju, ewentualne niedobory kolei strategicznych nie mogłyby spadać wyłącznie na rachunek Galicyi" (str. 23).

Nieprawdą jest poszóste, co pisze *Przegląd* w numerze 298, iż autor „raz powiada, że prywatne i strategicze koleje są najlichsze i nie opłacają się, a drugim razem uznaje, że one pokrywają koszta swego utrzymania i dają kapitał potrzebny na oprocentowanie i umorzenie pożyczki, zaciągniętej na budowę", a natomiast przeciwnie jest prawdą, że autor uznaje niedobory kolei lichych, ale liczy na ich wyrównanie dochodami rentownej kolei Karola Ludwika.

Nieprawdą jest posiódme, co pisze *Przegląd* w numerze 299, że „autorowi właśnie chodziło o wrażenie w umysły czytelników przekonania, że państwo co roku ma z Galicyi ogromne, czyste dochody". Natomiast przeciwnie jest prawdą, że autor kilkakrotnie zaznaczył i cyframi wykazywał, że „Galicya pokrywa swemi przychodami wszystkie wydatki państwowe w kraju, tudzież odpowiednią kwotę na cele wspólne monarchii i państwa" (str. 12), że nie jest w stanie „przyczyniać się odpowiednio do umarzania długów państwowych" i że „więcej ponadto nikt od niej żądać nie może".

Nieprawdą jest poósme, co pisze *Przegląd* w numerze 299, że „zalecając jakąś taką odrębność, woła autor, że nie potrzebujemy żadnej trybuny europejskiej, z której moglibyśmy się upominać o naprawienie krzywd doznanych", a natomiast przeciwnie jest prawdą, że wskazałem, iż „taka trybuna", jaką jest Rada państwa, „niczego nam w Europie nie zjednała" i że „w dzisiejszej polityce realnej świat się nie liczy z takiemi trybunami".

Nieprawdą jest podziewiąte, co pisze *Przegląd* w numerze 1 z r. 1903, iż „autor napada ogniście na przeciwników autonomii tak, że aż wstyd za autora". Natomiast przeciwnie jest prawdą, że autor na żadnych przeciwników nie napada i że rzekoma „próbka takiego ataku", zacytowana w tymże numerze *Przeglądu*, wcale nie odnosi się do przeciwników autonomii, lecz została wyrwaną z uwag wstępnych autora.

Nieprawdą jest, co pisze *Przegląd* w numerze 1 z r. 1903, jakoby „p. Głąbiński nie uprzedził" swoich kolegów posłów o swoim zamiarze napisania tej rozprawy, „jakoby ją w tajemnicy sporządził i posłał deputowanym jako pasztet". Przeciwnie prawdą jest, że program rozwinął autor w swej mowie kandydackiej we Lwowie, że program jego był ogłoszony także w dziennikach niemieckich i czeskich i że rozprawę napisał na życzenie posłów, sprzyjających temu programowi.

Nieprawdą jest, co pisze *Przegląd* w numerze 1, że „p. Głąbiński rozpoczął dopiero karyerę polityczną i niczem nie okazał ludowi serca, ani dobrej woli." Przeciwnie prawdą jest, że w życiu politycznem mam od lat kilkunastu czynny udział, że ludowi zawsze okazywałem serce i dobrą wolę, np. objawszy mój folwark w Michałczowej, natychmiast dobrowolnie podniosłem płace służbie folwarcznej i robotnikom, że folwark ten oddałem włościanom w parcelacyi po cenie, jaką sam zapłaciłem i darmo grunt na szkołę przeznaczyłem, że w majątku [illegible] dałem inicyatywę do budowy kościółka i kościół ten własnym materyałem i w znacznej części własnym kosztem wybudowałem, że zarówno szkołą, jak i gminą tamtejszą się opiekowałem, oddawszy jej darmo grunt na cmentarz, służę jej zawsze radą i pomocą, że dla ułatwienia ludowi oddałem na budowę kościoła w Kozowej cały materyał kamienny, że od lat kilkunastu pracuję bezinteresownie dla dobra ludu w licznych towarzystwach i lud moralnie i materyalnie wspierałem i wspieram, że od lat kilkunastu zwalczam fiskalizm, gnębiący lud, i że w mojej działalności poselskiej nieustannie się ludem opiekuję.

Nieprawdą jest nakoniec, co pisze *Przegląd* w N-rze 1, że pisząc rozprawę, „p. Głąbiński myślał o sobie, o swym profilu, jaki pokaże demokratom, o zaszczytach i godnościach dla siebie." Przeciwnie prawdą jest, że o moim profilu nigdy nie myślałem, że o zaszczyty i godności nigdy nie dbałem, ani ich nie pożądam w jakiejkolwiek formie.

Lwów dnia 1 stycznia 1903.

*Dr. Stanisław Głąbiński.*

* *
*

Tak brzmi „Sprostowanie" p. Głąbińskiego. A teraz parę naszych uwag.

Są mówcy i pisarze, którzy, licząc na bezkrytyczność swych słuchaczy lub czytelników, pozwalają sobie na różne niedokładności, naciągania, albo nawet zmyślenia, a gdy ktoś im to wykaże, wtedy wołają: „Ja tego nie mówiłem! to nieprawda! pan przekręca moje słowa!"

Jeżeli p. Głąbiński tak nie zaczął, jak oni, dlaczego tak, jak oni, skończył? Każdy może dostać jego rozprawkę i sam się przekonać, czy jego myśli streściliśmy mylnie i czy wmawialiśmy weń to, czego on nie powiedział. W sprostowaniu on utrzymuje, że przyczynianie się Galicyi do kosztów utrzymania obrony krajowej obliczył wedle najwyższej procentowej skali, a myśmy w naszych artykułach powiedzieli, że podług najniższej. Naprawdę p. Głąbiński nie obliczał tych kwot, a że cały jego wykład jest niejasny, — cośmy już podnieśli w naszych artykułach — więc nieporozumienie istotnie mogło nastąpić. Głównej rzeczy to nie zmienia ani na jeden włos. P. Głąbiński utrzymuje, że Galicya nie jest finansowo bierna — i my się z tem zgadzamy; lecz dalej on utrzymuje, że „wyodrębniona" także nie byłaby bierną, a my temu przeczymy, dodając, że [illegible] czynnym, musiałby znacznie powiększyć podatki.

Nie możemy w ten sposób przechodzić wszystkich po kolei sprostowań p. Głąbińskiego — jednych dlatego, że zgoła nie warto, innych, że nie obejdzie się bez humorystyki. Ale dla pokazania, jak trudno nam się porozumieć z autorem, zastanówmy się jeszcze nad paru jego zarzutami.

I tak, myśmy napisali, że gdyby autor miał dobrą wolę i serce dla kraju, toby się poradził w Kole, czy wydać swą broszurę, a on odpowiada, że o tem samem mówił w swej mowie kandydackiej i t. d. (vide Sprostowanie). Otóż taka odpowiedź wzięta jest z metody Ollendorfa, niepożytej w sporach politycznych. Kiedy chodzi o nauczenie się obcego języka, ujdzie takie zdanie: „Nie, ja nie mam filcowego kapelusza, a córka mojej siostrzenicy poszła z guwernantką na spacer." Logika Ollendorfa jeszcze się nie przyjęła w poważnych rozprawach.

P. Głąbiński zarzucił konserwatystom, stańczykom i szlachcie, że za mało okazywali serca ludowi i mieszczanom. Myśmy na to odpowiedzieli, że „kto dopiero rozpoczął karyerę, a jeszcze niczem nie okazał serca", ten nie powinien robić takich zarzutów. Na to zdanie p. Głąbiński tak prostuje: powiększył płacę swej służbie, darmo dał grunt na szkołę, dał inicyatywę do budowy kościółka i t. d. (vide „Sprostowanie"). Z tego wynika, że autor „Sprostowania" nie odróżnia prywatnej dobroczynności od dobrej woli w polityce, od serca w spełnianiu służby publicznej. Ale jeśli taka prywatna dobroczynność mu pozwala uważać się za polityka z sercem i dobrą wolą, to jakiem prawem brak jednego i drugiego zarzuca szlachcie, kiedy niewątpliwie szlacheckie rody Czartoryskich, Dzieduszyckich, Ossolińskich, Lubomirskich, Skarbków, założyły publiczne muzea i biblioteki, a tysiące szlachty stworzyły po wsiach szpitaliki, zbudowały kościoły lub cerkwie, a także szkoły?

Wreszcie — rzecz najważniejsza — autor najwyraźniej napisał w swej rozprawce, iż Galicya „nie jest w stanie przyczyniać się odpowiednio do umarzania długów państwowych i że więcej po nadto od niej nikt żądać nie może" — a myśmy tego zdania w swych artykułach nie uwzględnili.

Tak jest, tego frazesu nie uwzględniliśmy, bo świadczy on o tem, że autor zupełnie się nie zastanowił nad tem, co powiedział. A my nie jesteśmy wrogami p. Głąbińskiego i nie chcemy psuć mu przyszłości. Skoro on jest nadzieją swego stronnictwa, to niech się wyrabia, pogłębia swój umysł, poważnieje; zawsze z tego będzie pożytek dla kraju. Dlatego obeszliśmy się z jego rozprawką oględnie. Lecz teraz rozpatrzmy ten reklamowany przez p. Głąbińskiego frazes.

Dopóki Galicya jest w związku krajów przedlitawskich, dopóty nikt nie może od niej wymagać, aby dawała nad siły. Nie może przyczyniać się do spłaty i oprocentowania długów państwowych, to nie może — i koniec na tem! Dlatego w pierwszym naszym artykule o rozprawce p. Głąbińskiego napisaliśmy, że autor dobrze zrobił, udowodniwszy, iż Galicya nie jest finansowo biernym krajem. Ale już w następnym artykule udowodniliśmy, że Galicya, jako kraj wyodrębniony (czego żąda p. Głąbiński), stanie się odrazu bierną. Bo kiedy się będzie wyodrębniała, to nikt nie uwzględni, czy ona może, czy nie może brać na siebie części austryackich długów państwowych, lecz narzuci jej tę część. To kwestya rozstrzygnięta w prawie międzynarodowem, którego nikt nie przerobi dla Galicyi, choćby p. Głąbiński nie wiedzieć jak tego żądał. Chyba, że wyda Austryi wojnę i wygra ją.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy przedstawmy ją popularnie. Przypuśćmy, że jeden folwark po rodzicach odziedziczyły trzy równoprawne siostry: jedna panna, mająca małe potrzeby, jedna bogata mężatka i jedna biedna wdowa z pięciorgiem dzieci. Dopóki one wspólnie posiadają swój folwark, nikogo nic nie obchodzi, jak się dzielą dochodami, jak pokrywają rozchody i jak spłacają raty bankowe. Ale gdy przyjdzie do sądowego podziału folwarku, to lamenty biednej wdowy z pięciorgiem dzieci nic jej nie poradzą: sąd tyle na jej część folwarku przeznaczy długu, ile na część bogatej mężatki i na część panny. To samo byłoby z długami państwowymi przy wyodrębnianiu Galicyi.

Wszystkie inne sprostowania p. Głąbińskiego świadczą o jego wielkiem rozdrażnieniu, które ostatecznie rozumiemy.

## Galicya, a traktat z Bułgaryą.

Telegram doniósł, że rząd bułgarski wypowiedział Austro-Węgrom traktat handlowy, co znaczy, że chce zawrzeć inny na podstawach mniej dogodnych dla naszej monarchii. Sprawa ta w znacznej mierze obchodzi także nietylko pośrednio, ale i bezpośrednio Galicyę. Dlatego musimy nad nią się zastanowić. Według wykazów bułgarskiego ministeryum handlu, dowieziono do Bułgaryi w r. 1901-ym nafty austryackiej, czyli oczywiście naszej, za 398.500 franków; zwykłych garnków i garnuszków polewanych, których wyrób jest w Galicyi dość rozwinięty i poszukiwany w sąsiednich krajach, dostarczono do Bułgaryi w roku przeszłym z Austro-Węgier za milion sto tysięcy franków; z tej kwoty można najmniej część czwartą policzyć na rachunek naszego kraju; dalej w owym roku dowieziono z Austryi do Bułgaryi bibułki papierosowej, wyrabianej prawie wyłącznie w Galicyi, oraz papieru listowego, kancelaryjnego i na opakowanie za 1.653.900 franków, z tej zaś sumy znaczna część przypada na Galicyę, albowiem jej papiernie mają duży eksport na Wschód; soli, która jest tylko w naszym kraju, sprzedała Austrya w owym roku Bułgarom za 1,077.500 fr.; wosk ziemny na świece cerkiewne i na stoczki mógł pochodzić tylko z Galicyi, a nabyła go Bułgarya za 823.000 fr.; również mazie naftowe, których nasza monarchia sprzedała owemu księstwu za 90.300 fr., są produktem tylko galicyjskim; ze stu trzydziestu tysięcy koni austryackich, wywiezionych do Bułgaryi, było niewątpliwie dużo naszych. Słowem, cały dowóz do Bułgaryi z wszystkich krajów obcych wynosił w r. 1901 przeszło 70 milionów franków; z tego na dolę Austro-Węgier wypadło 34 mil. franków, a na dolę Rosyi 3,700.000 fr. Z cyfr podanych wyżej wynika w przybliżeniu, że wywóz galicyjski dorównywał wywozowi całej Rosyi.

A tymczasem Rosya od lat kilkunastu czyni wielkie zabiegi o zdobycie dla siebie rynku bułgarskiego. Dwukrotnie poręczyła ona na paryskiej giełdzie za pożyczki rządu sofijskiego; raz dała temu rządowi kilkadziesiąt milionów rubli gotówką, jako bezprocentową pożyczkę; wszędzie ustanowiła w Bułgaryi subwencyonowane agencye handlowe; wreszcie w r. 1896 utworzyła prywatne stowarzyszenie żeglugi czarnomorsko-dunajowej i płaciła mu co roku ze skarbu państwowego po 300 tysięcy rubli, a nadto zarząd stowarzyszenia utrzymywała swym kosztem, ustanowiwszy dyrektorem stowarzyszenia urzędnika swego p. Koczetowa. To stowarzyszenie musiało teraz przystąpić do likwidacyi, ponieważ nie mogło wytrzymać konkurencyi z austro-węgierską żeglugą na Dunaju. Wspomniane wyżej sprawozdanie bułgarskiego ministeryum handlu podaje, że w r. 1901 zawinęło do bułgarskich portów 8.868 austro-węgierskich parowców z ładunkiem 2.485.181 tonn, a rosyjskich statków zawinęło w tymże roku tylko 2.510 z ładunkiem 425.043 tonn. Ponieważ wszystkich okrętów obcych przybyło w tym roku do bułgarskich portów 12.244, przeto na dolę Rosyi przypada ich tylko $20\frac{1}{2}$%, a ponieważ cały dowieziony tymi okrętami ładunek ważył 3.179.056 tonn, przeto rosyjski w nim udział wynosił 13%.

Lwia część obrotów należała do Austro-Węgier i dlatego-to rząd bułgarski, będący w finansowej zależności od Rosyi, a pozostający pod jej politycznym wpływem, musiał przechylić wagę swych handlowych stosunków na rosyjską stronę, a utrudnić dowóz austro-węgierski. Z tego właśnie powodu wypowiedział naszej monarchii traktat handlowy, aby ofiarować inny, może znacznie gorszy.

Rzecz jednak naturalna, że Bułgarya nie może postąpić zupełnie bezwzględnie, bo jej wywóz do Austryi, chociaż znacznie mniejszy od austryackiego dowozu, jest przecież niemal jedynym, jaki ona posiada.

## Kwestya zachodnia.

Wypadki w Marokko prawdopodobnie zmuszą kilka europejskich mocarstw do wmieszania się w wewnętrzne sprawy tego sułtanatu. Odpowiednie układy już się toczą między Anglią, Niemcami, Francyą i Hiszpanią, które zamierzają wspólnemi siłami rozwiązać tę „zachodnię kwestyę" w sposób, wymagający możliwie najmniejszego natężenia sił. Interesa tych mocarstw są jednak dość sprzeczne, więc porozumieć się im trudno. Paryskie *Débats* przytaczają takie zdanie „jednego z byłych ministrów spraw zagranicznych": „W gruncie rzeczy, najlepszem załatwieniem kwestyi zachodniej byłoby przekształcenie Marokka w kilka europejskich kolonij, jak to się stało z Algierem i Tunisem ku pożytkowi cywilizacyi. Niestety, mocarstwa, wskutek sprzeczności swych interesów, ociągają się z wykonaniem tego jedynie rozsądnego projektu. Hiszpania ma wielkie plany, a jeszcze nie zagoiła ran, zadanych jej przez Stany Zjednoczone, woli tedy mieć pod bokiem słabe i rozchwiane państwo, którego nędzę przykrywa przepych sułtańskiego dworu. Z wielu powodów Anglia przechyla się do zapatrywań madryckich. Zresztą w Londynie nie życzą sobie niemieckiego sąsiedztwa w Marokku; wojna boerska przekonała Anglików, że mają go dość w Afryce południowej. Wszystkie tedy usiłowania dyplomacyi madryckiej znajdują teraz poparcie gabinetu Balfoura-Chamberlaina. Ale zdawna nakręcone zegary chodzą tymczasem po swojemu i dlatego nie trzeba się dziwić doniesieniom, że na dworze wodza powstańców Omara zajmują wybitne stanowisko angielscy agenci, pracujący jeszcze teraz podług wskazówek dawniejszych. Zanim oni otrzymają nowe rozkazy, ubiegnie dużo czasu, bo dostęp do nich jest bardzo utrudniony. A tymczasem siłą wypadków może kwestya zachodnia dojrzeć do niezbędnej operacyi". Rzymska *Tribuna* otrzymała z Tangeru taką korespondencyę: „Życie Europejczyków wisi tu na włosku. Wprawdzie zarówno władze sułtańskie, jak wędrowni agenci Omara przyrzekają Europejczykom opiekę, ale tłumy, gdy się zerwą, zrobią jak zechcą, one zaś namiętnie nienawidzą giaurów. Gorzej być może, niż było w Chinach. W danej chwili trudno powiedzieć, o ile w działalności Omara

---

9)

## PIERWSZY BAL

przez

**Zofię Kowerską.**

(Ciąg dalszy).

Marychna też nie spała i też uśmiechała się do swoich wspomnień. Milczałyśmy, bo na przedzie siedziała panna służąca. Ta się wyspała wybornie podczas balu, i nastawiała ucha, czy czego ciekawego nie usłyszy. Nie znam nic nieznośniejszego nad to skrępowanie, którego się doznaje wobec nadsłuchujących służących!

Ledwieśmy się jednak znalazły same, Marychna rzuciła się w moje objęcia.

— Ciociu, niema nic przyjemniejszego na świecie nad taniec, nad bal! Ach, przynajmniej raz na tydzień!

— Więc na balu, to i rozmowa jakoś idzie?

— Takem rozmawiała! Nawet nie wiem, jak się to stało!

Ze strony Marychny wszystko więc było dobrze, ale zawiodłam się najzupełniej, co do wrażenia, które zamierzałam uczynić na moim mężu. Po prostu mię wyłajał:

— Takich rzeczy się nie robi! — mówił z gniewem. — Żebyś ty, kobieta poważna, wymyślała jakieś oszukaństwa! Z tego mogłyby wyrosnąć wielkie nieprzyjemności. Przytem, co to za krzywda dla Marychny!

— Krzywda dla Marychny?

— Wielka krzywda! Ona myśli, że jej wdzięki zapewniają jej pierwszorzędne miejsce w towarzystwie, tymczasem jest zupełnie inaczej! Na przyszłym zaraz balu, gdy już będzie wiadomem, że owe miliony wyrosły w twojej głowie, a wcale nie w Afryce, dziewczyna będzie opuszczona i zapomniana. Już i tak ją psujesz, ile tylko możesz, kupując jej stroje i wprowadzając w towarzystwa ludzi zamożnych. Ona powinna była siedzieć w swojej poleskiej wiosce, chodzić w perkalu w lecie, a w barchanie w zimie i uczyć czytać zamorusane rodzeństwo!

— A ja sądzę, że jej matka miała racyę, oddając ją do nas, którzy z ludźmi żyjemy; że ja mam racyę, strojąc ją i wożąc...

Między mną a moim mężem wywiązała się sprzeczka na dobre. Wiedział już, że ja zawsze muszę na swojem postawić i mieć ostatnie słowo, chwycił się więc za głowę i szedł do swego pokoju, rzuciwszy mi jednak poprzednio groźbę, która mię przestraszyła na prawdę:

— Ja takiego fałszywego położenia nie zniosę! Bądź przygotowana na to, że wszystkim, których spotkam w tych czasach, powiem prawdę. Wszyscy niech wiedzą, że Marychna jest zupełnie uboga!

Czułam, że obietnicy dotrzyma. Czekałam tylko, aż się udobrucha, by go namówić, żeby przynajmniej mnie oszczędził, a spędził wszystko na Ostachosię, która często, Bóg wie skąd, wiadomości swoje wyciągała.

Do udobruchania męża wzięłam się jak umiałam: Dysponowałam obiady i kolacye, złożone z potraw, które lubił; obierałam dla niego najpiękniejsze owoce; czytałam mu głośno po obiedzie, przyczem lubił sobie zadrzemać; wyciągałam go na rozmowę o polityce. Kokietowałam go, rozumie się, nie jak młode kobiety kokietują swoich mężów, ale tak, jak to stare umieją, wsparte wieloletniem doświadczeniem. Zgadzałam się na jego zdanie, dęłam w jego dudkę, jeździłam na jego koniku, kadziłam mu nieznacznie, owijałam mu wszystko w jego własną przędzę, co człowiek zwykle najbardziej lubi.

Kilka osób odwiedziło nas w tygodniu pobalowym. Jedni nie wiedzieli wcale o sukcesyi Marychny, drudzy widocznie wiedzieli, ale, że Marychna była ciągle przy moim boku, więc o stryju nie było mowy. Wszystko jakoś szło dobrze, aż tu z pogodnego nieba wypadł piorun.

Całe szczęście, że mego męża nie było w domu. Pojechał na radę familijną, gdyż pomimo woli i pomimo, że się zżymał i gniewał, był opiekunem małoletnich Murakowskich, bo mu nie wypadało odmówić. Ledwo był za bramą, gdy się na dziedziniec wtoczył powóz. Wysiadła z niego jakaś zakutana dama, jakiś młodzieniec... Jezus, Marya! Ostachosia i jej protegowany Krenielski! Płomienie na mnie uderzyły. Cóż to za szczęście ta rada familijna!

I wiecie, co tej poczciwej Ostachosi przyszło do głowy? Dawała wieczór taneczny w ostatni poniedziałek! Zwaryowała kobiecina! Każdy wiedział, że się u tych Ostachowskich nie przelewa, nie mieli dzieci, i po co wieczór taneczny? Czułam, że to dla Marychny i kuzynka Krenielskiego, na rachunek brylantowego stryjaszka. Poczciwa kobiecina upraszała nas o przybycie na ten wieczór, modliła się, błagała, prawie, że na kolana przed nami padała. Przyrzekłam, bo przyrzeczenie nic nie kosztuje, a gdy jest tego potrzeba, w ostatniej chwili zawsze zachorować można. Marychnie oczy się śmiały do tego wieczoru, rzucała mi błagalne spojrzenia.

Ostachosia tak lawirowała, tak się zachwycała kwiatami w oranżeryi, że wreszcie, znalazłszy się tam sama zemną, prosiła, bym jej pokazała naszyjnik brylantowy, przysłany przez stryja Marychny.

— Ach, jaka szkoda! — zawołałam. — Mój mąż zamknął go w kasie ogniotrwałej i klucz z sobą zabrał.

— Takem chciała zobaczyć... Przepadam za drogimi kamieniami!

— Wziął do kasy, bo to przedstawia kapitał. Możnaby za to kupić piękny szlachecki majątek, więc nic dziwnego...

— Ale, że mąż nie zostawia pani klucza?

— Oo... klucz od kasy? Mój mąż po prostu zazdrośny jest o swoją kasę! Nikt prócz niego i zapewne firmy, która mu kasę sprzedała, nie zna sekretu.

— Ogromnie żałuję!

Wróciłyśmy do salonu. Z zalotów Krenielskiego miałam pocieszne widowisko. Jakże on tańczył koło Marychny, jak proch przed nią zmiatał, jak był gotów na każde jej skinienie, z jakiem nabożeństwem słuchał jej nielicznych słów, jak chciał wyżebrać u niej wszystkie tańce na przyszłym wieczorze! Ażem ja się musiała w to wmieszać.

Prosta rzecz, że Krenielski, to nie Kieszka. Nie miał taktu towarzyskiego, od razu posuwał się za daleko, swój czarny zamiar szył białemi nićmi i wielkim ściegiem, tak, że od razu każdy musiał zauważyć szew.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odbijają się intrygi mocarstw, ale nikt tu, gdyby nawet chciał, nie może o tem wątpić, że one są. Omar — były prosty żołnierz we francuskich legiach w Algierze — jest o tyle człowiekiem inteligentnym, że pojmuje niemożliwość założenia nowej dynastyi, którejby on byłby założycielem. Sam też głosi, że nie myśli przywłaszczać sobie tronu, tylko chce widzieć na nim niewątpliwego muzułmanina, jakim — podług niego — nie jest sułtan, jeżdżący samochodem i zajmujący się fotografią. Ale oprócz sułtana jest tylko jeden dynastyczny książe, człowiek tak zrujnowany na zdrowiu w długiem więzieniu, w jakiem go zamknął jeszcze ojciec teraźniejszego sułtana, że niepodobna uważać go za pretendenta. (Sułtan uwolnił go teraz z więzienia i postawił na czele swej armii). Jeżeli więc z konieczności nastąpi upadek dynastyi, będzie to sygnałem do krwawego zamętu, z którego Europejczycy nie wyjdą obronną ręką, jeżeli się w porę nie schronią pod opiekę pancerników. W najlepszym razie powstaną z Marokka dwa państwa: część południowo-zachodnia ze stolicą w Fezie pozostanie przy sułtanie, a częścią północną, przylegającą do morza Śródziemnego, będzie władał prorok Omar, jako dyktator. Taki obrót rzeczy niewątpliwie odpowiada zamiarom mocarstw, ponieważ niejako konserwuje nieład do czasu, kiedy one będą mogły przystąpić do rozbioru Marokka".

Bardzo jest zrozumiałe, że każde mocarstwo chce najkorzystniej dla siebie rozwikłać ową „kwestyę zachodnią", ale cywilizacya europejska może wyjść na tem fatalnie. Muzułmaństwo się budzi i rozgrzewa fanatyzmem, który ożywia nawet tureckiego padyszacha. Od kraju Somalisów nad morzem Czerwonem do atlantyckich wybrzeży Marokka wszędzie powstają prorocy, którzy głoszą zagładę chrześcijaństwa i Europejczyków. Wobec tego mocarstwa powinnyby działać zgodnie i prędko. Wedle ostatnich wiadomości, Anglia proponuje dać Hiszpanii mandat uspokojenia Marokka swemi wojskami i utwierdzenia sułtana na tronie, a koszta tej wyprawy rozłożyć równo na interesowane mocarstwa.

## Czesko-niemiecka konferencya ugodowa.

Uporawszy się ze sprawą ugody z Węgrami, kieruje dr. Koerber obecnie wszystkie swe usiłowania ku zaprowadzeniu pokoju wewnętrznego w tej połowie monarchii przez zakończenie nieszczęsnego sporu narodowościowego czesko-niemieckiego. W tym celu zaprosił mężów zaufania zarówno czeskich jak i niemieckich z Czech i Morawy na konferencyę pojednawczą, która rozpoczęła się w sobotę w Wiedniu w gmachu prezydyum rady ministrów. O przebiegu sobotniej konferencyi donoszą nam z Wiednia następujące szczegóły:

W obradach wzięło udział 39 osób, reprezentujących ludność czeską i niemiecką w Czechach i na Morawie, tudzież trzech reprezentantów rządu, t. j. dr. Koerber i ministrowie Rezek i Hartel. Ze strony niemieckiej nie była reprezentowana jedynie frakcya wszechniemiecka, a ze strony czeskiej małe grupki agraryuszy i radykałów czeskich. Zresztą wszystkie stronnictwa przyjęły zaproszenie do wzięcia udziału w konferencyi i wysłały na nią swoich przedstawicieli.

Obrady zagaił prezes gabinetu dr. Koerber dłuższą przemową, w której rzekł, iż rząd zwołał niniejszą konferencyę w przypuszczeniu, iż najlepszą drogą załatwienia spornej kwestyi będzie porozumienie się obu narodów. Jakkolwiek znane memoryały: czeski i niemiecki, wydane w ciągu ubiegłego miesiąca, odbiegają daleko od siebie, wszelako zdaniem rządu sprawiają one takie wrażenie, iż sami autorowie ich bardziej przekonani są o potrzebie wyrównania istniejących sprzeczności, niż byli kiedykolwiek przedtem. Dlatego też rząd wypracuje dla konferencyi niniejszej osobny elaborat i będzie w nim próbował wyszukać drogę kompromisu. Z góry jednak oświadcza dr. Koerber, że elaborat ten można będzie dowolnie zmienić, gdyż w takich kwestyach decyzyę przynieść mogą nie zasady, ale chęć pokoju; bo wogóle w całej tej sprawie więcej zawiniła agitacya bez rzeczowej podstawy, rozbudzająca namiętności narodowe, aniżeli ich ustawodawstwo. Rząd zgadza się zupełnie na to, ażeby załatwienie sporu czesko-niemieckiego odbywało się stopniowo: t. j. aby brano po kolei punkty sporne i starano się najprzód jeden z nich załatwić zanim się weźmie do drugiego. Wspomniawszy następnie o sfinalizowaniu ugody z Węgrami, rzekł dr. Koerber, że czas najwyższy, abyśmy już raz zaczęli naprzód dążyć, a nie utykali zawsze o ten sam kamień. I anarchii parlamentarnej powinna raz wybić ostatnia godzina.

Po tem przemówieniu prezesa gabinetu nastąpiły bardzo ważne deklaracye stronnictw. Dr. Funke złożył imieniem partyi niemieckich z Czech: ludowej, postępowej, wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i agrarnej, deklaracyę takiej osnowy: Zawsze byliśmy gotowi brać udział w akcyi pojednawczej, tę gotowość naszą okazywaliśmy niejednokrotnie, a także ostatnimi czasy przez wydanie znanego elaboratu, zawierającego propozycye załatwienia sporu narodowościowego w Czechach. Dziś oświadczamy, że tylko na podstawie owych naszych propozycyi możemy wziąć udział w akcyi pojednawczej.

Imieniem Niemców z Morawy przemówił dr. Chiari i oświadczył, że Niemcy morawscy, chcąc zaznaczyć swoją gotowość do zgody, przyjęli zaproszenie i przybyli na konferencyę, wszelako muszą wyrazić zdziwienie swe, iż zaproszono ich do wspólnej konferencyi z reprezentantami z Czech, a wiadomo przecie powszechnie, że Niemcy morawscy stanowczo przeciwni są temu, aby Czechy i Morawa objęte zostały jedną ugodą, gdyż to byłoby poniekąd uznaniem prawnopaństwowego stanowiska Czechów i stwierdzeniem, że między Morawą a Czechami istnieje jakiś ściślejszy związek, aniżeli z innymi krajami, reprezentowanymi w Radzie państwa. Niemcy morawscy oświadczają, że nie uznają znanego memoryału czeskiego, wydanego w grudniu r. z., za odpowiednią podstawę do rokowań, gdyż zasady i poglądy, wyrażone w tym memoryale, sprzeciwiają się obecnej konstytucyi. Gotowość swą do zgody zadokumentowali Niemcy dostatecznie w komisyi ugodowej, wybranej swego czasu przez Sejm morawski, Czesi jednak w sposób szorstki przerwali prace tej komisyi, a nie może być rzeczą Niemców narzucać się na nowo przerwanej nici owych rokowań. Na tej deklaracyi ograniczyć się musi udział Niemców morawskich we wspólnej czesko-niemieckiej konferencyi.

Dr. Pacak oświadczył w imieniu stronnictwa młodoczeskiego, że młodoczesi pomimo licznych poważnych wątpliwości przybyli na konferencyę, aby zamarkować swe pragnienie pokoju. Chcą oni jednak sprawiedliwego pokoju. Zgadzają się młodoczesi na to, aby postępowano etapami i zarzucono *junctim* między wszystkiemi kwestyami narodowościowemi, przy którem dotychczas obstawali. Domagają się jednak, ażeby przed wszystkiemi innemi sprawami wzięto pod obrady kwestyę wewnętrznego języka urzędowego przy władzach państwowych. Z góry wszakże podnoszą, że wewnętrzny język urzędowy nie może być uważany za przedmiot jakiejkolwiek kompensaty, stoją oni na stanowisku zupełnego równouprawnienia obu języków krajowych w służbie wewnętrznej i nie zgodzą się na żadne takie uregulowanie kwestyi językowej, któreby w czemkolwiek zmieniało dzisiejszy stan kwestyi na niekorzyść Czechów, i któreby wykraczało przeciw zasadom znanego reskryptu Stromayerowskiego. Przytem są Czesi tego zdania, iż uregulowanie kwestyi językowej powinno obejmować nietylko Czechy i Morawę, ale także Szląsk, a nawet, że powinno być rozciągnięte także na inne kraje, w których mieszka ludność słowiańska. Na uwagę d-ra Funkego, że Niemcy gotowi są prowadzić rokowania tylko na zasadzie swojego elaboratu, odpowiedzieć może mówca, że Czesi znów tylko swój elaborat uważają za możliwą podstawę do rokowań. Przy takim stanie rzeczy byłyby rokowania wogóle niemożliwe, ponieważ jednak rząd zapowiedział, że przedłoży nowy elaborat, przeto pragną Czesi zaczekać nań.

Imieniem konserwatywnej szlachty przemówił hr. Sylva Tarouca i rzekł, że nie jest rzeczą szlachty obejmować w tej akcyi roli kierującej, — niech reprezentanci szerokich warstw ludności zarówno czeskiej jak i niemieckiej szukają przedewszystkiem dróg, prowadzących do zgody i pojednania, szlachta czeska zaś pragnie w tej akcyi popierać wszystko, co może doprowadzić do pokoju i usunąć istniejące trudności.

Dr. Zaczek imieniem Czechów z Morawy wyraził ubolewanie z powodu deklaracyi d-ra Chiarego i upatruje w niej pretekst do odwleczenia uregulowania kwestyi językowej na Morawie. Owa komisya sejmu morawskiego bowiem, o której wspomniał dr. Chiari, miała zupełnie inne zadanie, aniżeli obecna konferencya i nie miała nawet prawa zajmowania się kwestyą językową, gdyż tę kwestyę z góry wykluczono z zakresu jej działania. Czescy posłowie z Morawy chętnie przystępują do niniejszej konferencyi i pragną ze swej strony szczerze przyczynić się do pokojowego załatwienia kwestyi językowej.

Bar. Chlumecky imieniem niemieckiej wielkiej własności na Morawie uzupełnił poprzednią deklaracyę dra Chiarego w ten sposób, iż rzekł, że Niemcy morawscy również pragną pokojowego załatwienia spornych kwestyi narodowościowych na Morawie, ale uważają za rzecz niemożliwą, ażeby te kwestye, o ile one dotyczą Morawy, traktowano wspólnie z kwestyami dotyczącemi Czech. Natomiast nie mają nic przeciw temu, by na osobnej konferencyi starano się załatwić kwestye sporne morawskie.

Dr. Herold uważa za błąd to, iż konferencyi obecnej nie przedłożono z góry programu. Jakkolwiek nazywa się to konferencya pojednawcza, ale wiadomo powszechnie, że przedewszystkiem ma ona zająć się kwestyą językową, należało zatem przedłożyć jej program, odnoszący się do tej jednej kwestyi, a wiadomo, że jeżeli ta kwestya nie zostanie załatwiona także na Morawie i Szląsku, to i w Czechach nie będzie spokoju.

Prezes gabinetu dr. Koerber zabrał jeszcze raz głos i objaśnił dra Chiarego, iż rząd z góry już liczył się z tem, że kwestye morawskie traktowane będą na osobnej konferencyi, a na osobnej czeskie. Reasumując deklaracye, wypowiedziane przez reprezentantów stronnictw, sądzi dr. Koerber, że jakkolwiek były w nich dysonanse, ale zasadniczym tonem ich była chęć porozumienia się, a to napawa go otuchą, że znajdzie się także odpowiednia droga do niego.

Na tem zakończyły się wspólne obrady reprezentantów z Czech i Morawy. Odtąd osobno konferować będą mężowie zaufania z Czech, a osobno mężowie zaufania z Morawy. Konferencyę morawską zwołano na dziś, godzinę 10-tą rano, a czeską na 3-cią popołudniu.

# KRONIKA.

Lwów 5 stycznia.

**Jubileusz Kazimierza Zielonki.** Wczoraj w salonach Koła artystyczno-literackiego za inicyatywą redakcyi *Gazety lwowskiej* obchodzono uroczyście 80-letni jubileusz pracy w zawodzie dziennikarskim Kazimierza Zielonki, członka redakcyi *Gazety lwowskiej*. Na uroczystość tę zaprosiła *Gazeta lwowska* wszystkich wybitniejszych dziennikarzy lwowskich, jakoteż kilka osób zaprzyjaźnionych osobiście z p. Zielonką. Obchód odbył się w nastroju bardzo podniosłym, wszystkie toasty były pełne głębszej myśli i gorącej życzliwości dla czcigodnego Jubilata.

Gdy p. Zielonkę wprowadzili jego koledzy do głównej sali Koła, zebrani przywitali go gorącymi oklaskami, a wtedy przemówił doń redaktor *Gazety lwowskiej* p. Adam Krechowiecki, najstarszy jego kolega po piórze, niegdyś bowiem jeszcze razem pracowali w nieistniejącej już dziś *Unii*.

W pięknej mowie podniósł p. Krechowiecki między innemi ten fakt bardzo charakterystyczny, że publiczność czytając dzienniki i ganiąc lub chwaląc, chwali lub gani tylko to co jest w dzienniku wydrukowane, a zupełnie nie uwzględnia, bo oczywiście uwzględnić nie może tego wszystkiego, co redaktor wrzucił do kosza, co więc uznał za niegodne druku, a w której to pracy nieraz więcej musiał wytężyć swój umysł, nieraz większe musiał z swojem sercem staczać walki, aniżeli co do tych rzeczy, które w numerze pomieścił. Publiczność zaś nie ma i nie może mieć najmniejszego wyobrażenia, ile to nieraz trzeba taktu, przezorności, bystrości umysłu, ile wiedzy, zmysłu oryentacyjnego, znajomości stosunków, ile encyklopedycznego wykształcenia w najrozmaitszych kategoryach nauk, żeby ocenić, zbadać, skrytykować to wszystko, co codziennie poczta przynosi, a z czego redaktor wybrał tylko cząstkę bardzo małą, zdaniem jego rzeczy najlepsze, najodpowiedniejsze i dla kraju najpożyteczniejsze i w numerze pomieścił. Nadto słusznie podniósł p. Krechowiecki, że dziennikarz w pracy swej ma ciągle na oku pożytek kraju, z tego jedynie stanowiska ocenia wszystkie wypadki. Wskutek więc tego wyrabia się w nim pewna nadzwyczaj wielka subtelność w osądzaniu wszystkich zjawisk politycznych, a za tą subtelnością nieraz także idzie i pewna drażliwość. Jako znamienny rys charakteru czcigodnego Jubilata podniósł właśnie p. Krechowiecki tę jego stałą dążność, oceniania wszystkiego ze stanowiska pożytku, jaki to krajowi przyniesie, więc głęboki jego a poważny patryotyzm.

W końcu imieniem członków redakcyi *Gazety Lwowskiej* wręczył p. Krechowiecki jubilatowi piękny upominek, mianowicie dużą kasetę ze srebrną artystycznie wykonaną zastawą stołową na 12 osób.

Następnie w imieniu Koła literacko-artystycznego wychylił kielich na cześć Jubilata p. Kazimierz Skrzyński, podnosząc towarzyskie i koleżeńskie przymioty, jakiemi się Jubilat odznaczał jako członek Koła: a więc jego zawsze pogodny humor i uczynność dla przyjaciół. Potem dr. Adam Bieńkowski złożył p. Zielonce gratulacye imieniem jego kolegów redakcyjnych, dla których jubilat był wzorem pracy i patryotyzmu. Z kolei toastował dr. Alfred Zgórski, dyrektor banku krajowego, kolega jubilata z ławy szkolnej. Poświęcił on swe przemówienie wspomnieniom studenckim, opowiadał jak przed rokiem 1863, razem z p. Zielonką należał do grona tych zapaleńców, którzy mieli ambicyę, żeby za śpiewanie patryotycznych pieśni dostać się do karceru. Gdy powstanie wybuchło, p. Zielonka zaciągnął się w jego szeregi, lecz i po upadku jego nie przestał służyć ojczyźnie, zamieniwszy oręż na pióro. Dlatego też mówca, jako świadek gorących porywów młodzieńczych Jubilata, wprosił się obecnie w grono dziennikarzy, aby uczcić tego, który ów dawny zapał zachował w sercu tak długie lata.

Szereg tych mów zakończył prezes Koła p. Wereszczyński toastem „Kochajmy się", poczem przemówił sam jubilat p. Zielonka, dziękując ze zwykłą mu serdecznością i skromnością za wyrazy uznania. „W jesieni życia mego — rzekł — doczekałem się zaszczytu, na który nie zasłużyłem, a który jest udziałem ludzi zajmujących wybitne stanowisko, ludzi zasług. Przed panami stoi zwykły żołnierz dziennikarski, którego całą zasługą to, że zaciągnąwszy się pod sztandar dziennikarski, pomimo nieraz bardzo trudnych warunków, służył mu wiernie i pracował w tem przekonaniu, że każdy może być użytecznym i spełniać swoje zadanie. Przyznam się, iż w długim okresie mego zawodu dziennikarskiego były chwile, w których z goryczą ciągnąłem pług dziennikarski, były chwile, w których we wzburzeniu pesymistycznem uważałem się za człowieka ze złamanem życiem; chwile te minęły, a dzień dzisiejszy utrwala we mnie przekonanie, że mogę się szczycić z zawodu, do którego należę. Kończąc, piję więc na powodzenie i rozkwit stanu dziennikarskiego, na powodzenie prasy obywatelskiej i patryotycznej i jej reprezentantów".

Przemawiał potem p. Bronisław Laskownicki imieniem Towarzystwa dziennikarskiego, podnosząc patryotyczną rzetelność, jaką jubilat okazał w swej pracy zawodowej. Będąc np. długi czas korespondentem pism poznańskich, umiał zawsze w prawdziwy sposób wyrazić nasze pragnienia i przedstawić faktyczny stan rzeczy, jak przystało na Polaka i jak być powinno, a nie czernił tej naszej dzielnicy, jak to, niestety, czynią inni korespondenci.

Ostatni toast wniósł p. Rybkowski znakomity malarz i profesor malarstwa w szkole przemysłowej, wykazując w swej serdecznej mowie, że dusza każdego dziennikarza zupełnie jest podobna do duszy artysty. Te same ma idealne popędy, to samo szlachetne zamiłowanie rzeczy obchodzących całą ludzkość, te same bóle, zawody, te same rozpacze i zwątpienia.

Ożywiona pogadanka towarzyska przeciągnęła się do późna. W czasie uczty otrzymał jubilat wiele telegramów gratulacyjnych od reprezentantów prasy poznańskiej, krakowskiej, wiedeńskiej, berlińskiej, oraz od wielu literatów i przyjaciół.

**Mianowania.** Nadradzca sądowy w Krakowie Adolf Rybakiewicz otrzymał tytuł radzcy dworu.

Dr. Stanisław Milkowski i Zdzisław Okęcki zostali mianowani konsularnymi *attachés*.

**Kolej Lwów-Winniki.** W sprawie budowy kolei Winniki-Podhajce-Brzeżany odbyło się w sobotę posiedzenie komisyi, wybranej z łona Rady miasta specyalnie dla tej kwestyi. Stan rzeczy jest obecnie taki: z dwóch projektowanych linii: Winniki-Podborce i Winniki-Łyczaków-Kozielniki, rząd oświadczył się ze względów strategicznych za tą ostatnią linią, i gotów podwyższyć z tego powodu subwencyę z 11 na 12 milionów K. Konsorcyum koncesyonaryuszy jednak nie godzi się jeszcze na tę kombinacyę, podając jako powód, że ów milion, przyznany przez rząd, nie wystarczy na linię z Winnik do Kozielnik. Konsorcyum stawia więc trzy propozycye: albo gmina miasta Lwowa obowiąże się, oprócz przyznanego pół miliona subwencyi, pokryć nadwyżkę kosztów tej linii, albo miasto Lwów samo tę linię zbuduje i otrzyma na to ów dwunasty milion subwencyi rządowej, albo wreszcie główna linia pójdzie z Winnik na Podborce, a osobną odnogę zbuduje się z Winnik do Łyczakowa, bez połączenia z koleją czerniowiecką w Kozielnikach.

Nad propozycyami temi odbędzie się wkrótce konferencya w Wiedniu, przy udziale delegatów Wydziału krajowego i Rady m. Lwowa. Delegatami Rady miejskiej będą prezydent Małachowski i radni Dzieślewski, Lisiewicz i Maryański.

Na posiedzeniu komisyi wyrażono zdanie, że należy się z tą sprawą pośpieszyć, albowiem zobowiązanie się rządu do subwencyi jest tylko ustne, zatem w razie ewentualnej zmiany gabinetu nie miałoby waloru. Prócz tego zauważono, że pewne sfery wolałyby, ażeby fundusze, przeznaczone na kolej Lwów-Winniki, były użyte na budowę kolei do Stojanowa.

Nad koleją Lwów-Winniki zastanawiało się wczoraj także zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego. P. Treter postawił wniosek, aby oddział lwowski wystosował prośbę do Rady pow. lwowskiej o subwencyę na tę kolej. Wniosek ten jednak odrzucono z powodu, że projektowana kolej może przynieść korzyść rządowi i miastu, ale okoliczni ziemianie poniosą chyba stratę.

**Ryszard Strauss.** Dziś zatem stanie u pulpitu w Filharmonii największy muzyk i dyrygent współczesny Ryszard Strauss, który oprócz Symfonii 5ej Beethovena, dyrygować będzie własnymi utworami. „Śmierć i wyzwolenie" poemat symfoniczny, który usłyszymy dziś w Filharmonii jest jednem z najwspanialszych dzieł muzyki symfonicznej. Koncert dzisiejszy, który jest tak niezwykłym wypadkiem w świecie muzykalnym Lwowa, wypełni niewątpliwie po brzegi salę Filharmonii.

**Zmiana własności.** Dobra Kołodziejówka i Dobrowlany, nabyli pp. Ignacy Winiarski i Jan Dołżycki od p. Seweryny Salamonowej za cenę 152.000 koron.

**Godność honorowego maszynisty kolejowego** nadało Towarzystwo maszynistów kolejowych w Ameryce prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej Rooseveltowi.

**Willy Burmester,** znakomity skrzypek, którego występy w sali Filharmonii tak niebywały budzą entuzyazm i po brzegi wypełniają widownię, został zaproszony przez dyrekcyę jeszcze na jeden występ. Artysta wystąpi w koncercie wtorkowym, razem z pianistą Mayer-Mahrem, który po wczorajszem dużem powodzeniu wystąpi po raz drugi jako solista i akompaniator. Ceny na ten koncert zostały o połowę zniżone, tak, że nawet mniej zamożna publiczność będzie mogła usłyszeć grę znakomitego skrzypka.

**Lwowski oddział Towarzystwa gospodarskiego** wybrał na wczorajszem walnem zgromadzeniu na następne trzechlecie członkami rady Oddziału pp. Wiesiołowskiego, Horocha, Komornickiego, x. Hanickiego, Müntera, Tynieckiego, gospodarza Balickiego, Madejskiego, dra Pawlika, dra Szpilmana, dra Bielińskiego. Przez aklamacyę wybrano prezesem p. Wiesiołowskiego, a wiceprezesem dra Bielińskiego. Zgromadzenie uchwaliło nadto odnieść się do Rady ogólnej Towarzystwa w sprawie założenia przy Towarzystwie biura rachunkowego, któreby pouczało członków w sprawach rachunkowości gospodarskiej.

**Pierwsza wielka reduta** odbędzie się w salach Filharmonii lwowskiej w sobotę, dnia 10 bm.

**Konkursa.** Gmina m. Czortkowa rozpisała konkurs na posadę inspektora policyi, zarazem inspektora straży ogniowej. Podania do 15 stycznia. — Magistrat miasta Sambora rozpisał konkurs na posadę budowniczego miejskiego z płacą roczną 3300 K. Podania do 20 stycznia.

**Ślub.** Dnia 10 stycznia odbędzie się we Lwowie w kościele OO. Bernardynów ślub panny Wandy Tuszyńskiej z p. Piotrem Miączyńskim, inżynierem z Borysławia.

**Walki atletów w Colosseum.** W Colosseum, jak wiadomo, odbywa się teraz turniej atletów światowych, a powszechną sympatyę u publiczności budzi młody champion polski p. Cyganiewicz, znakomity gimnastyk i zapaśnik, który po wycofaniu się słynnego Pytlasińskiego z zapasów atletycznych dzielnie reprezentuje po nim naszą narodowość na międzynarodowych walkach atletycznych. W niedzielę mocował się p. Cyganiewicz z championem niemieckim p. Küllbassonem i pokonał go, sędziowie uznali też p. Cyganiewicza zwycięzcą, ale ponieważ p. Küllbasson zaprotestował, mówiąc, że uległ tylko wskutek zaplątania się w druty, oddzielające estradę od publiczności, przeto interesująca ta walka odbędzie się jeszcze po raz wtóry we środę.

**Gemma Bellincioni i Franciszek Ondrziczek** wystąpią w wielkim koncercie filharmonicznym we czwartek, dnia 8 bm. Prawdziwa to biesiada artystyczna usłyszeć dwie tak znakomite siły w jednym koncercie.

**Przesilenie w krakowskim teatrze ludowym.** P. Stanisław Knake-Zawadzki, dyrektor owego teatru rozesłał do posłów sejmowych list otwarty, w którym wykazuje, iż dla utrzymania nadal teatru ludowego koniecznem jest podwyższenie subwencyi do 8.000 koron rocznie. Właścicielka sali, w której dotychczas grywał teatr ludowy, podwyższyła czynsz dzierżawny z 1.400 na 5.000 koron. Wobec tego p. Zawadzki czyni starania, aby gmina wynajęła mu ujeżdżalnię pod Kapucynami. Na razie, zanim to nastąpi, udaje się ze swą trupą na występy do Przemyśla, Stanisławowa, Kołomyi i Czerniowiec.

**Z teatru.** Z powodu chwilowej niedyspozycyi pani Korolewicz-Waydowej, jutro we wtorek w miejsce zapowiedzianego „Lohengrina" daną będzie operetka „Słodka dziewczyna," zaś z powodu niedyspozycyi pani Solskiej jutro popołudniu zamiast komedyi „Wieczór trzech króli" daną będzie komedya Fr. Domnika „Na Łyczakowie". — We środę wznowionem zostanie „Zaczarowane koło" Rydla.— We czwartek „Cyganerya" daną będzie na pewno.

**W sprawie ruskiego kościoła w Ameryce** zamieszcza ostatni numer *Diła* w ruskiem tłómaczeniu memoryał, wręczony niedawno temu Ojcu św. przez ruską deputacyę. Memoryał ten kończy się prośbą o ustanowienie arcybiskupstwa ruskiego w Stanach Zjednoczonych i dwóch biskupstw ruskich, jednego w Kanadzie, drugiego w Paranie.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłali: Klementyna Bilwinowa z Olchowca (z prośbą o Mszę świętą (z podziękowaniem N. M. P. za otrzymane łaski) 5 K. J. R. ze Strzyżowa (polecając się łasce N. M. P. z prośbą o Mszę świętą na wysłuchanie prośby) 2 K. J. B. z Przemyśla (z prośbą o Mszę św. na podziękowanie za doznane łaski, z prośbą gorącą o pomoc i odwrócenie nieszczęścia) 2 K.

Pani A. Czermińska z Lipicy dolnej nadesłała 4 K. na weteranów z roku 1863.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 4 R. Bar. 762. Spada. Dość pogodnie.

**Na statku.**

— Panie Stanisławie!... alež pan dużo pije koniaku!

— A tak, bo koniak to najlepszy środek od choroby morskiej, to też piłem go naprzód z wodą, potem bez wody, a teraz... jak wodę!

**Prerogatywy.**

— Mamusiu! Tak mię bolą prerogatywy. O jak spuchły!

— Co ty pleciesz, Felusiu? Chciałeś powiedzieć że cię usta bolą.

— Tak, ale ja słyszałem, jak pan Adolf wczoraj całował Stasię w usta, to mówił, że korzysta z prerogatyw.

---

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** W poniedziałek „Weronika". — We wtorek o godz. wpół do 4tej „Na Łyczakowie"; o godz. 7mej „Słodka dziewczyna" — We środę „Zaczarowane koło". We czwartek „Cyganerya" Pucciniego. Występ A. Dianni.

**Repertuar teatru ludowego.** We wtorek o godz. 1/2 4 popołudniu po raz ostatni „Warszawianka" St. Wyspiańskiego i „Okrężne" Korzeniowskiego; wieczorem o 7ej po raz pierwszy „Wicek i Wacek" Przybylskiego, występ p. Solnickiego w roli Wicka.

**Repertuar Filharmonii lwowskiej.** Dziś w poniedziałek „Wielki koncert filharmoniczny" pod dyrekcyą Ryszarda Straussa. W programie: Symfonia 5ta Beethovena, oraz szereg utworów symfonicznych Ryszarda Straussa. Koncert poprzedzi odczyt Adolfa Cybińskiego o R. Straussie. — We wtorek „Koncert popularny". Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura do op. „Straszny dwór". 2) Kienzl: Fantastyczny wyjazd i smutny powrót, z tragikomedyi „Don Kiszot". 3) Simandl: „Divertissement," odegra na kontrabasie J. Kolmschlag. — II. 1) Czajkowski: Suita z baletu „Dziadek do orzechów". 2) Czajkowski: „Serenada" odegra koncertmistrz Bogumił Broż. — III. 1) Weber: Fantazya z opery „Wolny Strzelec," odegra kwartet na trąbkach. 2. Thomas: Uwertura do opery „Mignon". — We czwartek 8 i w sobotę 10 stycznia „Wielkie koncerty filharmoniczne" ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich i Franciszka Ondrziczka, skrzypka. — W niedzielę „Koncert popularny".

---

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy prospekt „Biblioteki dzieł wyborowych".

# Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Sezon opery rozpoczęła Dyrekcya zamiast tradycyonalnej „Halki", „Lohengrinem" Wagnera, a główne role opery powierzyła: młodemu śpiewakowi p. Mącińskiemu, zaangażowanemu stale do personalu trupy frankfurckiej i znanej dobrze i zawsze wysoko cenionej śpiewaczce p. Korolewicz Wayda.

P. Korolewicz stworzyła przedziwnie subtelną Elzę, pełną niesłychanego czaru poetycznego. Nigdy nie należeliśmy dawniej do wielbicieli jej głosu, zawsze miał on pewne znamiona surowizny i darł nieraz nieprzyjemnie ucho, zwłaszcza w wyższym rejestrze. Dziś musimy prawie wszystkie te zarzuty, jakieśmy dawniej temu głosowi robili, odwołać, albo przynajmniej znacznie osłabić, śpiewaczka ta bowiem przez czas pobytu swego w Warszawie musiała dużo nad sobą pracować, bo ogromnie głos swój wyszlifowała, a że przytem wyrobiła w sobie niesłychanie czarowne *piana*, których dawniej nie miała, przeto dziś, używając tego piana bardzo umiejętnie, a o wiele inteligentniej, niż dawniej, interpretując myśl autora, tworzy całość wielkim czarem poezyi owianą. To też jej Elza należy niezaprzeczenie do najlepszych kreacyi, jakie widzieliśmy w tej partyi na naszej scenie. Brak miejsca nie pozwala nam na szerokie studyum śpiewu p. Korolewicz, zaznaczymy tylko między innemi taki charakterystyczny szczegół znaną aryę balkonową p. Korolewicz śpiewa prawie całą w *mezzavoce* i w pianach i wskutek tego nadaje jej taki czar i urok, jakiego ona w interpretacyi innych artystek, śpiewających ją całym głosem, nigdy nie miała.

Zupełnem przeciwstawieniem do p. Korolewicz był p. Męciński. O ile ona wysubtelniła i wydelikaciła swą postać i stworzyła ją idealnie czarowną, o tyle on wyrąbał ją wielkim toporem z bryły granitu. P. Męciński posiada głos prześliczny, deklamacyę nadzwyczaj wyraźną, postawę bardzo dobrą, ruchy śmiałe, może nawet za śmiałe nieraz, fizyonomię dość sympatyczną, więc ma warunki wszystkie do tego, żeby się stał znakomitym śpiewakiem i niezawodnie zostanie nim z czasem. Dziś jest to młody człowiek, zaledwie dwadzieścia parę lat liczący, a dopiero od roku czy od dwóch lat występujący na scenie. Musi on jednak sporo jeszcze nad sobą pracować, zanim stanie na tej wyżynie, która już zupełną satysfakcyę estetyczną widzowi sprawiać będzie.

Przedewszystkiem musi się nauczyć cieniowania uczuć w głosie, następnie musi się wcielić w postać przez się przedstawioną, pojąć ją w sposób odpowiedni do jej historycznego tła i psychologicznego układu, w końcu w tej postaci pamiętać o tem, że uczucia się rozwijają w miarę rozwoju akcyi, zmieniają się, pełnieją lub też maleją, a wszystkie te zmiany i odmiany w śpiewie swym wyrażać. P. Męciński zaś wszystko śpiewa jednakowo, przytem śpiew jego jest rąbany, rwany, nieraz bardzo nerwowy; zmienia on tempa, wyprzedza orkiestrę i wogóle na scenie nie zachowuje tego spokoju, jaki daje artyście zupełne opracowanie roli i panowanie nad sobą i nad swym głosem.

Wiele oczywiście trzeba położyć na karb tremy. P. Męciński śpiewa po raz pierwszy przed publicznością, która go dotąd nie znała i chciał się jej jak najlepiej przedstawić, więc z kolizyi tych dwóch uczuć powstało owo rozdrażnienie nerwowe, które tak niemile nas raziło. Wielce także żałujemy, że p. Męciński odstąpił od tradycyjnej charakterystyki, jaką powinien mieć Lohengrin, a którą przepisał nawet sam Wagner i którą już unieśmiertelniło tylu znakomitych niemieckich malarzy. Jest to rzecz drobna, ale i ona przy wszystkiem innem sprawiała niemiłe wrażenie. Z tem wszystkiem bardzo bylibyśmy radzi, żeby ten artysta wrócił z Niemiec do kraju, bo niezawodnie kiedyś stałby się chlubą naszej sceny.

Inne role obsadzone były przez dawniejszych i znanych już dobrze publiczności lwowskiej artystów; więc zaznaczamy tylko, że p. Szymański i pani Kasprowiczowa bardzo dobrze wykonali swe partye, p. Jeromin zaś niewiadomo z jakich przyczyn, zapewne wskutek niedyspozycyi, nie stanął na tej co zawsze wyżynie. Głos mu aż trzy razy w Iym akcie się złamał i to np. w modlitwie, pomimo, że uwzględniając niską pozycyę tej modlitwy dał jej kapelmistrz tempo nieskończenie powolne.

Orkiestra zostawiała bardzo wiele do życzenia, chóry także. I jedna i drugie zepsuły się zdaje się przez lato pod wpływem operetki i zadużo operetkowych manier wnoszą te obie korporacye do opery. P. Spetrino, którego pojawienie się u pulpitu dyrygenta powitała publiczność hucznymi oklaskami, będzie miał sporo pracy, zanim przywróci dawny rygor w naszej orkiestrze i w naszych chórach. Oczywiście, że to zadanie ułatwiłaby mu dyrekcya, gdyby w sezonie operowym zarzuciła zupełnie wystawianie operetek.

* **Z Filharmonii.** Na sobotnim koncercie wystąpił pianista Leopold Godowski, prawdziwy kolos pod względem techniki fortepianowej. Siła i wyrazistość jego gry, nie umniejszające się w niczem nawet w najbardziej szalonych kombinacyach tonów, są istotnie zdumiewające; każdy ton, każdy akord, każdy pasaż są jakby ulane z żelaza. Ta strona gry jego przeważa tak stanowczo, że wszystko inne, to co rozumiemy przez indywidualność artystyczną wirtuoza, uczuciowość i namiętność gry, interpretacya utworu, stylowość w traktowaniu dzieł tego lub innego mistrza, to wszystko schodzi na plan drugi; nie należy jednak sądzić, ażeby i te zalety były u Godowskiego zaniedbane lub fałszywie stosowane; tylko, że pod tym względem nie objawia on takiej nad innymi pianistami przewagi jak w swej technice.

Publiczność darzyła go nadzwyczaj gorącymi oklaskami, i bez końca go zmuszała do grania nad program.

Wczoraj święcił p. Burmester znowu wielki tryumf. Jak wiadomo, koncert wczorajszy odbył się na rzecz kolumny Mickiewicza, dlatego też wspaniałomyślnemu artyście, który, choć cudzoziemiec, tak hojnie przyczynił się do uczczenia naszego poety, zgotowano na wstępie piękną owacyę, wręczono mu podarek w postaci makaty wyrobu krajowego, gustownie ozdobionej, oraz liczne wieńce. Publiczność wypełniła salę po brzegi. Burmester grał prześlicznie, przyczem zanotować wypada, że w miejsce koncertu Czajkowskiego odegrał piękny koncert Mendelsohnowski. Entuzyazm doszedł do punktu kulminacyjnego, gdy artysta, zniewolony oklaskami bez końca, zagrał nad program „Air" Bacha i „Menuet" Mozarta. Kto słyszał wczoraj Burmestra, wykonywującego ową aryę Bachowską, ten

doznał jednego z najpodnioślejszych wrażeń, jakie w dziedzinie muzyki mieć można, taka potęga mieściła się w tym krótkim utworze. Nie mniejsze wrażenie, chociaż w innym zupełnie duchu, wywarł prześliczny menuet Mozartowski. Artysta, ciągle wywoływany, wracał na estradę z jakich dziesięć razy, wreszcie owacya zakończyła się wspaniałym tuszem, zagranym przez orkiestrę.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

**Kraków** 5 stycznia. Przybyło tu wczoraj grono gości z Górnego Śląska. Popołudniu amatorzy górnośląscy odegrali w teatrze miejskim dwie sztuki Piotra Kołodzieja, współpracownika *Górnoślązaka*, p. t. „Sąsiedzi", obrazek z życia Górnego Śląska i „Bogata wdowa", obrazek wiejski. Publiczność przyjęła gości ciepło i serdecznie oklaskiwała grę amatorów.

**Petersburg** 5 stycznia. Stan zdrowia X. arcybiskupa Kłopotowskiego budzi poważne obawy.

**Poznań** 5 stycznia. *Hamburger Nachrichten* wymieniają niektóre nowe pozycye pruskiego budżetu, przygotowanego dla sejmu. Należy do nich: podwyższenie pensyi dla urzędników na kresach wschodnich, założenie w celu poparcia niemczyzny rolniczej stacyi doświadczalnej w Bydgoszczy i Akademii w Poznaniu, wreszcie budowa lepszych mieszkań dla urzędników i zniesienie wałów fortecznych w Poznaniu.

**Drezno** 5 stycznia. Stan zdrowia króla znowu się pogorszył. Temperatura się wzmogła, a król czuł się bardzo osłabiony.

**Berlin** 5 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Niemiecki następca tronu po powrocie z Petersburga uda się w podróż na morze Śródziemne i zwiedzi Rzym i inne główne miasta. Pobyt jego atoli w Rzymie nie przypadnie równocześnie z pobytem tam niemieckiej pary cesarskiej.

**Konstantynopol** 5 stycznia. W zatoce perskiej wybuchła cholera. Dziennie umiera tam 10—15 ludzi.

**Madryt** 5 stycznia. Do dzienników donoszą z Fezu, iż sytuacya tam znacznie się pogorszyła. Wśród wojsk sułtana panuje zupełna dezorganizacya.

**Konstantynopol** 5 stycznia. Z powodu, że Porta pozwoliła czterem rosyjskim torpedowcom na przepłynięcie Dardanelów, Anglia zwróciła się do rządu tureckiego z przedstawieniem, że takie postępowanie sprzeciwia się postanowieniom traktatów: londyńskiego, paryskiego i berlińskiego, które orzekają, że pozwolenia podobnego udzielać można tylko wyjątkowo i to za zgodą mocarstw traktatowych. Wobec postępowania Porty, Anglia zastrzega sobie także prawo ewentualnego przeprowadzenia swej floty na morze Czarne.

(*Depesze popołudniowe*).

**Wiedeń** 5 stycznia. Wczoraj odbyło się konstytuujące walne zgromadzenie „Towarzystwa dla niesienia pomocy suchotnikom", w obecności namiestnika i zastępcy ministerstw. Prezydentem obrano hr. Henryka Lützowa.

**Belgrad** 5 stycznia. Minister spraw zagranicznych Antonic podał się do dymisyi. Następcą jego będzie b. minister spraw zagranicznych Lozanic.

**Tanger** 5 stycznia. Wielkie wrażenie wywarł postępek sułtana; brata swego starszego, który przyłączył się był do powstańców, powołał sułtan do Fezu i zamianował go gubernatorem. Brat złożył przysięgę wierności sułtanowi. Ludność przyjęła go owacyjnie.

**Karakas** 5 stycznia. Castro złożył urząd prezydenta rzeczypospolitej Wenecueli.

## HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 5 stycznia. M. Mayer-Mahr z Berlina. J. Steiner z Czerniowiec. J. Mańkowski z Krakowa. W. Świeżawski z Hołubia. S. Kieczewski z Koniatyna. E. Türk z Bielska. S. Zieleniewski z Rosyi. H. Rabas z Jakobeny. W. Minkus z Wiednia. M. Zieleniewski z Podola Ros. J. Bernstein ze Skałatu. R. Michalik z Krakowa. J. Grzesiewicz z Jazłowca. S. Bellincioni z Włoch. F. Wanka z Czerniowiec. E. Kozicki z Dorohowa.

## HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 5 stycznia. W. Karpiński z Krakowa. N. Łączyński z Rzeszowa. T. Gulkowski ze Stryja. G. Małachowska z Rosyi. G. Kitzowie z Brodów. K. Chyliński i T. Benisch z Sanoka. N. Perl z Czerniowiec. K. Udrycki z Mostów wielkich. K. Wysocki z Jarosławia. S. Filipecki z Milczyc. K. Fischl z Wiednia. O. Hess z Czerniowiec. S. Widder z Budapesztu. H. Kowalewska z Warszawy. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Bobrowski z Kozowy. K. Ugorowicz i R. Heppener z Radziwiłłowa. K. Nowotny z Nowego Targu.

## HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Przyjechali dnia 5 stycznia. W. Barański z Łukawicy. Dr. H. Jordan z Krakowa. Z. Białoskórski z Rosyi. L. Kowalski z Tarnowa. M. Młotkowska ze Stroszowa. K. Müllner z Borszczowa. T. Smiałowski z Kańczugi. R. Fangor ze Świednicy. S. Nowosielecki z Krosna. A. Koch z Linzu. J. Zadurowicz z Baworowa. A. Kossecki z Podola Ros. B. Barber z Surzawy. J. Tauber ze Stanisławowa. H. Horodyski z Potok. J. Grüner z Berna.

## Nadesłane.



## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9·50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·?? 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·03*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 5·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

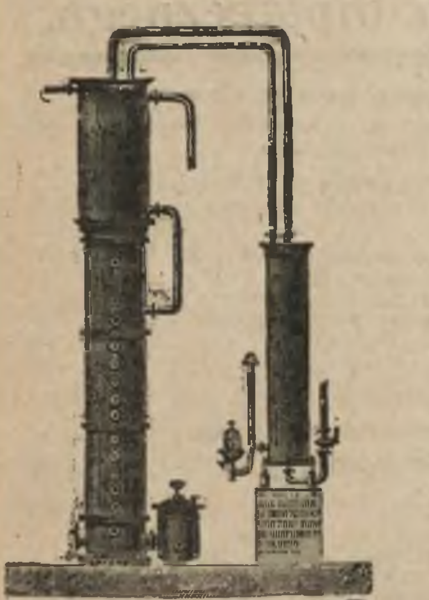
Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 5·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9·30*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

# Ważne dla zamierzających budować gorzelnie!

Tylko te gorzelnie uwzględnione będą przy rozdziale kontyngentu odbyć się mającym w roku 1904, które w roku 1903 będą już w ruchu.

**(Następny rozdział kontyngentu nastąpi prawdopodobnie dopiero w r. 1908).**



## Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza E. Bredta i Ski

### w OTTYNII (Galicya)

**poczta, telegraf i stacya kolejowa Ottynia**

pierwsza na większą skalę urządzona fabryka specyalna dla wyrobu urządzeń gorzelnianych, ma zawsze kilka kompletnych urządzeń gorzelnianych gotowych na składzie, ponieważ jednak ilość mających powstać gorzeln nowych i rekonstrukcyi gorzeln dawnego systemu będzie na rok 1903 znaczną, przeto prosi **Fabryka E. Bredta w Ottynii** już teraz o wczesne zamówienia, aby mogła uniknąć nawału pracy w ostatniej chwili i wykonać spodziewaną większą ilość zamówień z całą starannością i na czas oznaczony.

P. T. Publiczność reflektująca na urządzenie gorzelni racyonalne, według najnowszych wymogów techniki, wzorowe, w najdrobniejszych szczegółach dobrane, za cenę umiarkowaną, raczy porozumieć się wprost z fabryą **E. BREDTA i Ski w Ottynii**, gdyż posługiwanie się pośrednikami i instalatorami, którzy sami urządzenia nie wyrabiają, lecz ściągają pojedyńcze części z różnych kątów i od pozakrajowych handlarzy, zbywających najczęściej towar używany, nie może leżeć w interesie ani P. T. Publiczności ani kraju.

**FABRYKA E. BREDTA i Ski w OTTYNII** urządziła w ostatnich latach **przeszło 50 gorzeln w kraju i poza granicami kraju** ku zupełnemu zadowoleniu zamawiających. Aparaty odpędowe tej firmy z patentowanym deflegmatorem nie mają równych sobie na kontyngencie.

Gorzelnie przez fabrykę E. BREDTA i Ski w OTTYNII urządzone nastręczają najwyższą oszczędność w opale, obsłudze i czasie odpędu i dają produkt czysty i wysokoprocentowy (92—94 Trallesa).

**Wielka ilość listów pochwalnych za urządzone gorzelnie do dyspozycyi.**

**Plany i kosztorysy darmo i opłatnie.**

---

†

## NIUNIA

najukochańsza córeczka

**Juliana i Janiny Łatkiewiczów**

zasnęła w Panu po krótkich cierpieniach w 9-tej wiośnie życia dnia 4-go stycznia 1903 roku.

Na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 6 stycznia 1903 r. z domu żałoby ulica Zimorowicza l. 4 na cmentarz Łyczakowski o godzinie 3 po południu zapraszają przyjaciół, znajomych i wiernych chrześcijan w nieutulonym smutku pogrążeni rodzice.

Lwów dnia 5 stycznia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

**Dra med. JÓZEFA TRAUBA proszek żołądkowy**

## Gastricin

Przez lekarzy zbadany i wybróbowany.

Jestto znanym faktem, że z żołądka i kiszek powstają przeważna część chorób, mianowicie: brak apetytu, palenie w żołądku, odbijanie, gniecenie w żołądku, kurcze, nerwowe cierpienia żołądka, rozszerzenie żołądka, nieżyty żołądka i kiszek, zawrót, bezsenność, ból głowy (migrena), choroby cukrowe i nerek, wymioty, kamienie nerkowe i żółciowe, żółtaczka, a nawet bicie serca i napady omdlenia, uczucia trwogi i duszności, ***wszystkie nerwowe zjawiska są prawie wyłącznie następstwami złego trawienia.*** Nowy środek Dra med. Józefa Trauba proszek żołądkowy Gastricin ***zapobiega*** wszelkiemu zaburzeniu trawienia i osiąga natychmiastową ulgę w niedyspozycyi, przy dłuższem używaniu zupełne wyleczenie w istniejących nawet bardzo zastarzałych cierpieniach żołądka, jakoteż ich następnych chorobach, na które wszelki inne środki nie pomagały. Nie jestto środek przeczyszczający, a jednak reguluje stolec i przeszkadza tworzeniu szkodliwych materyj w krwi. Dla osób starych i cierpiących na złe trawienie lub ***brak apetytu***, dla osób jedzących chętnie tłusto, dobrze i wiele, przy ***kuracyach odżywiających***, dla osób prowadzących siedzeniowy sposób życia, często i wiele podróżujących, jest zastosowanie tego proszku żołąkowego niezrównane, a nawet małe dzieci powinny go zażywać w zaburzeniach trawienia, gdyż obok zadziwiającego skutku jest zupełnie nieszkodliwym. Gastricin powinien się znajdować w każdym domu; szczególnie gdzie nie ma w pobliżu lekarza, na wsi, w plebaniach, klasztorach, dworach i t. p. Gastricin działa natychmiast i przyjemnie się zażywa, gdyż zaraz rozpływa się w ustach.

Główny skład Salvator-Apotheke, Preszburg (Ungarn) Domplatz.

**Do nabycia w aptece Z. Ruckera i w drogeryi P. Mikolascha i Ski**, tudzież w innych aptekach.— Pudełko 3 kor., małe pudełko 2 kor., za wysłaniem 3 kor. 20 h., lub 3 kor. 20 h. w listowych markach lub przekazem na próbę opłatnie. za rewersem 15 h. więcej Na żądanie wysyła się prospekta.

---

## Na wszystkie

***bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyę, po cenach redakcyjnych***

### Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

***Lwów, pasaż Hausmana 9.***

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

---

## Cudowny instrument!

**Nowość!** **Nowość!**



### TROMBINO.

**Nie ucząc się** i nie znając nut **można trąbić natychmiast** pod gwarancyą najpiękniejsze pieśni, tańce, marsze, jako to: „Trębacz z Säkkingen“, „Nie bądź złą“ Walc „Na falach Dunaju“, „Marsz Radeckiego“, „Ty mój mały“, „Włoczęga“ i przeszło 200 różnych innych wybranych utworów muzycznych na nowo przez nas wynalezionej niklowej trąbce: „**TROMBINO**“. Natychmiast można grać za pomocą podłożenia i samoczynnych kartek nutowych, **wspaniała, silna muzyka**. Najpiękniejszazabawa dla domu, w towarzystwach i uroczystościach. Na wycieczkach pieszych, kołowych **najweselszy towarzysz.** Gra do tańca i akompaniuje do śpiewu. Trombino kosztuje ze wskazówką łatwo do zrozumienia: I. gatunek doskonale niklowane z 9 tonami zł. 3.50, II. gatunek dosk. nikl. z 18 tonami zł. 6.—. Nuty do I. gatunku 30 ct., nuty do II. gat. 50 ct. Rozsyłka za pobraniem poczt. jedynie tylko

**Heinrich Kertész, Wien. I., Fleischmarkt nr. 9—138.**

---

**Komitet wystawy politechnicznej we Lwowie**

zarządził, żeby w restauracyi wystawowej podawano wyłącznie **tylko lwowskie piwo**, chcąc w ten sposób poprzeć przemysł krajowy i przekonać publiczność, że piwo nasze może zastąpić drogie piwa zbytkowe, sprowadzane z zagranicy. Próba ta udała się tak dalece, że po zamknięciu wystawy uznał komitet za stosowne zaszczycić nas następującem pismem

> Poświadczamy niniejszem z przyjemnością, że podawane w restauracyi na placu wystawy w czasie jej trwania piwo Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów co do jakości swej zadowalało uczęszczających tamże wystawców i szerszą publiczność najzupełniej, tak, dalece, że ogólnie je uznano za nieustępujące w niczem najlepszym gatunkom importowanego do Lwowa piwa obcego.

Miło nam podać do ogólnej wiadomości powyższe uznanie i zachęcić P. T. Publiczność do przekonania się o dobroci naszego piwa.

**Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.**

---

**Kto chce mieć** na zimę dobrą, ciepłą kołdrę, niech się uda z zaufaniem do specyalnej pracowni kołder i materaców

### Józefa Schustra

**Lwów, Kopernika 5.**

NOWOŚĆ! Kołdry na puchu podwójne z obu stron do użytku, zalecane dla chorych lub osób nie znoszacych ciężkich kołder po zł. 16, 18, 20, atłasowe jedwabne po 20, 25, 30 i 35 złr.

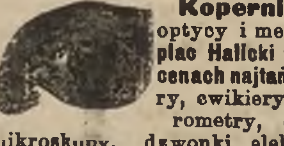
**Maść na odmrożenie!** Jest to jedyny środek sporządzony ze starych przepisów domowych, który leczy stanowczo każde odmrożenie. Wysyła opłatnie za nadesłaniem 1 K. **W. Kotulski.** Jezierzany k. Buczacza.

**!! Miód pszczelny !!** (patoka) prawdziwy pod gwarancyą wysyłam w 5 kg. blaszankach po 6 koron opłatnie za pobraniem pocztowem.

*J. Menczer w Mikulińcach*

**Z Niemirowa Wojciech Szabiński, pozbawiony obu nóg, wdowiec, ojciec 3 dziatek, przypomina się litościwym sercom zamiast powinszowań noworocznych.**

**Jabłka: szlelyny, renety i tyrolki,** 5-kilowe koszyki za nadesłaniem 1 złr. opłatnie, o ile ciepło pozwala, wysyła Zarząd dóbr Zwierniki p. Łęki górne.



**Kopernicki i Syn** optycy i mechanicy, Lwów **plac Halicki 1, polecają po cenach najtańszych:** okulary, cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, dzwonki elektryczne etc **Naprawy najtaniej i najrychlej.** Zamówienia z prowincyi załatwiamy punktualnie.

**Koncesyonowane biuro**

### pośrednictwa pracy

**KAZIMIERZA KOZŁOWSKIEGO**

**w Ropczycach**

przyjmuje zamówienia do robót polnych i fabrycznych w kraju i zagranicą.

**Wyborne kawy Ceylońskie i inne po zł. 1·30, 1·80, 2, 2.08, 2·16 i 2·20 za 1 kilgr. Wysyłki w woreczkach 5 kilowych odwrotnie i franco do każdej miejscowości pocztowej poleca handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego 2.**

**Babin p. Kałusz ma na sprzedaż jabłka 100 kilo 30 koron, 5-cio kilowe koszyki po 2 kor.**

**Słuchacz prawa** poszukuje lekcyi na prowincyi. Udziela też fortepianu. Zgłoszenia: B. B. Lwów-Uniwersytet.

---

**HANDEL**

## PŁÓCIEN I BIELIZNY

## JANA RIEDLA

**WE LWOWIE**

*poleca najtaniej własnego wyrobu*

**Koszule salonowe** po zł. 1·05, 1·65, 2·—, 2·20, 2·50 i 3.

**Koszule** z przodami w zakładki pikowe i fantazyjne zł. 2·50, 3, 3·30, 3·70.

**Koszule** kolor., kretonowe lub z kol. pikowemi przodami zł. 2·50 i 3.

**Koszule** kolorowe satynowe po zł. 2·45.

**Koszule nocne** białe, po zł. 1·60 i 1·85, ozdabiane na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.

**Koszule dla chłopaków** po zł. 1·40 i 1·60.

**Półkoszulki** z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct., fałdow. 50 ct.

**Przody do koszul** do wszywania 60, 65 ct.

**Kołnierzyki** męskie w przeróżnych fasonach tuz. zł. 2·50, dla chłopaków zł. 2·10.

**Mankiety** tuzin zł. 3·60, 4, 4·50.

**KALESONY**

po zł. 1, 1·20, 1·30, 1·40 i 1·70.

**dla chłopaków** z dymy po zł. 0·95 i 1·10.

**Skarpetki męskie** tuz. zł. 4, 5, 6, 7·50 i 10 dla chłopaków tuzin zł. 3·50, 4, 4·50.

**Kaftaniki od potu** cieńkie i siatkowe (Schweissauger po zł. 0·90 i 1.

**Kamizelki do polowania** wełniane z rękawami po zł. 5, 6, 7.50.

**Pończochy do polowania i cholewki** wełniane bez stóp po zł. 1·75, 2, 2·60.

**Spodnie do kąpieli** trykotowe.

**Oryginalne prof. dr. Jägera wyroby** z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających po cenach fabrycznych.

**Chustki do nosa** płócienne białe lub kolor. brzegami tuzin zł. 3, 3·60, 4·50, i 5, imitacya batystowych zł. 3·60, 4·50, 5·75.

**Szelki angielskie** od 85 ct.

**Parasole** wełn. i jedwabne od zł. 1·50.

**Woda kolońska**

„Johann Maria Farina Jülichsplatz 4“ flakon zł. 0·50, 1, 1·50, 3.

**KRAWATY**

w przeróżnych fasonach.

Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej.

---

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

## PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET



Rozpoczynając 45 rok wydawnictwa, Redakcya „Tygodnika Mód i Powieści“ podaje do wiadomości zarys zmian i reform. jakie postanowiła przeprowadzić w piśmie z nadchodzącym rokiem 1903. Reformy te polegają:

**Na rozszerzeniu objętości pisma.**
**Na zwiększeniu współpracownictwa.**
*Na ważnych ulepszeniach w dziale mody.*
**Na wprowadzeniu stałej rubryki, która p. n.**

## „PORADNIK DLA KOBIET“

*tworzyć ma informacyę, jak najwielostronniejszą, jakiej życie kobiety w rodzinie i na zewnątrz tej rodziny wymaga.*

Przekonani jesteśmy, że ta nowo wprowadzona część pisma pojęta obszernie i gruntownie wyświadczy rzeczywiste usługi.

**Poradnik dla kobiet obejmować będzie:** Informacye z dziedziny hygieny. — Dział pedagogiczny. — Informacye dotyczące pracy dostępnej kobiecie. — Dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego. — Wreszcie część kulinarną.

**Nadto zwiększamy treść pisma o 4 strony i obniżamy cenę prenumeraty 3 korony kwartalnie, z przesyłką 3 korony 60 halerzy.**

Dział literacki obejmie Belletrystykę, Sprawozdania krytyczne z literatury własnej. Ruch umysłowy obcy, Kwestye społeczne, Najwybitniejsze zadania chwili bieżącej, Postęp wiedzy i sztuki, szereg stałych korespondencyj z Paryża, Londynu, Włoch, Stałą rubrykę kronik miesięcznych.

## Dział oryginalnych powieści.

Niezależnie od podwojenia usiłowań naszych, aby te tylko wzory sukień, okryć i wogóle strojów kobiecych, **(około 2.000 rysunków rocznie)** ukazywały się w piśmie naszem, które wytrzymać będą mogły jak najsurowszą krytykę dobrego smaku, zamierzamy tygodniową

## planszę mód odtąd dawać kolorowaną

w mniemaniu, że linia i kształt połowicznie tylko wywiązują się z zadania, barwna zaś, jako dopełnienie jest dla oka warunkiem prawie niezbędnym. Wreszcie nadmieniamy, że ilekroć moda przyniesie zasadniczą jaką zmianę w kroju sukień, która dla naszego świata kobiecego stanowić może nowość, tylekroć dołączymy jej

## FORMĘ Z BIBUŁKI

wraz z niezbędnemi, wedle okoliczności, objaśnieniami w tekście dla mód przeznaczonym niezależnie od dwunastu wielkich arkuszy z krojami i wzorami robót kobiecych.

**Warunki prenumeraty:**

| we Lwowie: | | w Galicyi: z przesyłką pocztową: | |
|---|---|---|---|
| Kwartalnie | 3 korony | Kwartalnie | 3 korony 60 hal. |
| Półrocznie | 6 „ | Półrocznie | 7 „ 20 „ |
| Rocznie | 12 „ | Rocznie | 14 „ 40 „ |

Redaktor **JAN SKIWSKI.**

Prenumeratę na Galicyę przyjmują:

Główna Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

oraz wszystkie księgarnie.

**Numera okazowe i proskekta wysyła gratis Główna Ekspedycya we Lwowie.**

---

## KAWA

**„SYRIUSZ“**

**Lwów, ulica 3-go Maja liczba 2**

poleca:

wyborne **kawy** pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1·50. **koniak** kuracyjny od 2 złr. but. **Rum** najlepszy od 1·20 ½ lit. **Kakao** holenderskie pół kg. 1·90.

---

**Ciągnienie 14-go stycznia!**

Sprzedajemy:

**1 włoski los czerwonego krzyża**
**1 los Basilika**
**1 państwowy serbski los 10 prc.**
**1 los Joszlv**

na **35** rat po **K. 2·—** miesięcznie lub **26** „ „ **K. 2·50** „

za gotówkę **K. 57.**

Rocznie **11** ciągnień **Główne wygrane K. 30.000, K. 20.000, fr. 100.000.**

Natychmiastowe prawo grania. Pierwsza rata za przekazem pocztowym. Wykazy ciągnień darmo.

**Izba wymiany**

**Friedländer & Spitzer**

Wien, I., Schottenring 1.

---

## Otwarto

w Pasażu Mikolascha (od ulicy Krętej)

**Najnowszy francuski**

## Chromo-Fotoskop

**= Świat i życie w barwnych = obrazach plastycznych =**

**Widoki natury = podróże = Stolice świata = Wyprawy naukowe = Wypadki historyczne = Obrazy z postępu cywilizacyi = Sztuka i nauka = itd. itd.**

**=Zmiana obrazów co tygodnia= od 29-go grudnia.**

### Norwegia i Szwecya.

**Wstęp 10 ct.**

Otwarte od 10tej rano do 10tej wieczór.

---

## Przy zmianie roku

poleca się

**Najstarsze założone w r 1887**

Biuro dzienników i ogłoszeń

## Ludwika Plohna

(dzierżawca Sokołowski)

**we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9**

przyjmuje abonament na wszystkie pisma krajowe, **wiedeńskie dzienniki** i zagraniczne, ilustrowane, beletrystyczne, humorystyczne, żurnale mód itd. po cenach oryginalnych, ręcząc za punktualną dostawę własnymi kolporterami. Czasopisma beletrystyczne, ilustrowane i żurnale mód wysyła się także na prowincyę, **również przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism po najtańszych cenach.**

***Dzienniki wychodzące rano we Wiedniu dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi tego samego dnia do wpół do jedenastej wieczór.***

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.